

Lauren & Cole

Ona pragnęła umrzeć. On nie chciał jej zabić
Razem mogli podbić świat

ZABÓJCZY DUET

KINGA
LITKOWIEC

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/zabdra>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-500-5

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lauren

Nie lubię nocy w tym domu. Lęk, jaki odczuwam za każdym razem, gdy zapada zmrok, jest nie do zniesienia. Jest nas czternaścioro, przynajmniej dzisiaj. Tylko nieliczni zostają tu na dłużej. Ja, bo nie mam gdzie pójść. Patrick, bo z jakiegoś powodu lubi tu być. Claudia, bo jest jej wszystko jedno. No i mój największy koszmar — Thomas — bo podoba mu się, że może dręczyć innych. Choć nie jestem jego jedyną ofiarą, mam wrażenie, że to właśnie na mnie uwziął się najbardziej. Wciąż jednak brakuje mi odwagi, by stąd uciec. Boję się tego, że sobie nie poradzę.

Ta noc jest wyjątkowo cicha. Państwo Romer nie pozwalają na hałas, ale tak cicho nie było jeszcze nigdy. Skulona na swoim łóżku nasłuchuję jakichkolwiek odgłosów, ale żaden dźwięk do mnie nie dochodzi. To nie wróży niczego dobrego. Może to tylko moja podświadomość? Nowa dziewczyna — Sofia, chyba już śpi lub po prostu boi się tak samo jak ja. Jest tu od trzech dni, a już kilkukrotnie ją zastraszone. Sofia jest niską i krągłą dziewczyną. Nikogo nie obchodzi to, że jest miła. Thomas wyśmiał jej rude włosy, nadwagę, piegi, a nawet szparkę między górnymi jedynekami. Płakała, a ja

próbowałam ją pocieszyć, choć co mogłam powiedzieć? Tak naprawdę zazdrościłam jej, że jest tylko obiektem żartów. Nawet nie wie, jakie ma szczęście... Chciałabym być na jej miejscu. Chciałabym, żeby mnie wyśmiewali. Wtedy nikt nie próbowałby mnie dotknąć.

Przymykam oczy, wykończona nasłuchiowaniem. Nie jest mi jednak dane zasnąć, bo ktoś wchodzi do pokoju. To na pewno Thomas. Zaciskam powieki, nie wiem, po co udaję, że śpię, skoro to nic nie pomoże. Słyszę bicie swojego serca, kiedy czekam na ruch chłopaka. Im dłużej nic się nie dzieje, tym bardziej się denerwuję. Chciałabym mieć to już za sobą.

— To głupi pomysł. Wracajmy, nie chcę znowu trafić do domu dziecka.

Mogę jedynie domyślać się, że to Nick, chłopak, który jest tu od niecałego miesiąca. Gdy tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że szybko stanie się popychadłem Thomasa. Słyszając jego głos, upewniam się tylko w tym przekonaniu.

— Wyluzuj. Ich to nie interesuje. Chcą tylko ciszy i kasy, którą za nas dostają. Chuj ich obchodzi reszta.

Wciąż udaję, że śpię. Przez chwilę nie dzieje się nic, aż w końcu znów słyszę jego cichy głos.

— Grubasku... Chcesz się zabawić?

Delikatnie unoszę jedną powiekę. Sofia siada gwałtownie na łóżku, ściska w dłoniach koldrę i odsuwa się jak najdalej od nich.

— Nic ci nie zrobimy — śmieje się Nick. — Pomyśleliśmy, że masz ochotę nam obciągnąć.

Rzygać mi się chcę, gdy to słyszę. Jakaś część mnie chciałaby pomóc, ale wiem, że to nic nie da. Jedynie wpakuję się w jeszcze większe kłopoty, które i tak mnie czekają. Nie wierzę w to, że oni zostawią mnie w spokoju. Po zapewnieniu Thomasa, że nikt nie kiwnie palcem, Nick stał się równie obleśny. Z szeroko otwartymi oczami przyglądałam się Sofii. Jej łóżko stoi po drugiej stronie pokoju, przy oknie, więc światło księżyca oświeśla jej twarz. Na chwilę przenoszę spojrzenie na drzwi, które mam tuż obok głowy. Gdybym szybko wstała i wybiegła... Tylko co miałabym zrobić później? Musiałabym uciec, zostawiając tę biedną dziewczynę? A może szukać pomocy? To daremne, nikt nie pomoże.

Znów patrzę na łóżko, Thomas i Nick stoją nad przestraszoną Sofią. Widzę, że płacze, a po chwili słyszę też jej szloch.

— Masz dwie możliwości — odezwał się Tom. — Albo nam obciągniesz, albo stąd wyjdiesz. — Odwraca nieznacznie twarz w moim kierunku. — Nie myśl, że nie wiem, że nie śpisz, Lauren.

Wstaję gwałtownie z łóżka, ale nie dosięgam nawet klamki. Ktoś mnie łapie i ciągnie do tyłu. Po chwili widzę nad sobą Thomasa. Siedzi na mnie, przytrzymując mnie mocno za ręce, które układa tuż nad moją głową. Pochyla się, wystarczająco blisko, żebym mogła zobaczyć jego uśmiech. W tym świetle wydaje się jeszcze straszniejszy. Czarne włosy opadają mu na czoło, niemal zakrywając przymrużone, piwne oczy. Kilkudniowy zarost postarza go o parę lat. Nie

wygląda na osiemnastolatka, a na faceta, który ma za sobą kilka wyroków.

— Wybacz, stary, ale ona jest tylko moja — zwraca się do Nicka, który kuca tuż obok mojej głowy. — Bierz rudą, pasujecie do siebie.

Nick nie wydaje się zaskoczony. Uśmiecha się szeroko i wstaje. Poprawia koszulkę, która podwinęła mu się i odsłoniła zbyt dużą część jego okrągłego brzucha. Odwraca się i idzie znów do Sofii, która ponownie zaczyna szlochać. Nie jestem nawet w stanie skupić się na niej, bo sama przeżywam ten sam koszmar. Thomas kładzie się na mnie, czuję jego wzwód na moim brzuchu, a twardy zarost drażni moją szyję. Jedna samotna łza spływa po moim policzku.

— Możesz krzyczeć. Nikogo nie ma. Nikogo, kto mógłby zareagować, kto mógłby chcieć cię uratować — szepcze mi do ucha, po czym ściska jedną z moich piersi.

Zaczynam płakać, dołączając tym samym do Sofii. Unoszę głowę, jest tak samo przygwożdżona jak ja. Wiem, co się za chwilę wydarzy. Nie chcę ponownie tego przeżywać, ale Thomas ma rację, nikt mi nie pomoże. Reszty nie obchodzi to, co się dzieje z innymi. Martwię się jedynie o siebie, bo tak trzeba robić, gdy trafi się do tego domu.

Próbuję się wyrwać, nie ułatwię zadania temu sukinsynowi. W końcu puszcza moje dłonie, ale zanim udaje mi się choć spróbować wyswobodzić, dostaję silny cios, prosto w oko. Krzyczę z bólu i opadam bez sił. Moje serce wali jak oszalałe, gdy Tom zsuwa się ze mnie i łapie za gumkę moich

spodni od piżamy. Nieznacznie unoszę głowę, obserwując, jak mnie rozbiera. Gdy jest już przy moich stopach, używam całej swojej siły i kopię go prosto w twarz.

— Ty pieprzona dziwko! Zabiję cię, kurwa, przysięgam, że cię zabiję!

Wstaję gwałtownie i szybko podciągam spodnie. Wybiegam z pokoju, nie oglądając się za siebie. Biegnę korytarzem, potykając się o swoje stopy. Przewracam się, zaczepiając o rząd butów, i lecę na twarz, tuż przed drzwiami. Podnoszę się szybko i przypominam sobie, że jest środek zimy. Rozglądam się za swoimi butami, ale ich nie widzę. Słyszę, że oni są już blisko, więc chwytam pierwszą parę, wkładam je w pośpiechu, a następnie łapię za kurtkę i wybiegam. Zimny powiew wiatru rani moją odsłoniętą skórę. Mam na sobie jedynie długie spodnie od piżamy i top na ramiączkach. Nawet po założeniu kurtki czuję niewielką różnicę. Zimy w Hebronie są straszne, szczególnie nocami.

Zapominam o mrozie, gdy odwracam się i widzę ich w drzwiach kamienicy. Biegnę, nie patrząc już za siebie. Buty, które zabrałam, są na mnie za małe, ale wytrzymam. Adrenalina i strach szybko rozgrzewają moje ciało, ale wiem, że to za chwilę minie.

Dobiegam do parku, czuję przenikające zimno, jednak to nie jest najgorsze. Zamarznę tutaj, będę konać w męczarniach. Nie wrócę do domu dziecka, zadzwonią do moich rodziców zastępczych. Nikogo nie obchodzi, co się tam dzieje. Oby tylko podarowali Sofii. Wybiegli za mną, więc

mogła uciec, ukryć się gdzieś. Chociaż na tę jedną noc. Współczuję jej, ale sama przechodziłam to przez trzy lata. Nikt mi nie pomógł, nikomu nie było mnie żal. Nienawidzę Toma i państwa Romer, którzy zostali rodziną zastępczą tylko dla pieniędzy. Nikt z nas ich nie obchodzi. Chłopcy mogą gwałcić dziewczyny, a oni potrafią jedynie krzyczeć, żeby byli ciszej. Są potworami, których nikt nie ma ochoty powstrzymać. Marzę o tym, by wszyscy dostali kiedyś za swoje.

Po godzinie nie czuję już stóp. Tak naprawdę nic nie czuję, zamarzam. Jest chyba dwadzieścia stopni mrozu, a podmuchy wiatru zdają się kaleczyć moją twarz. Jednak wciąż idę. Muszę iść. Dostrzegam zaśnieżoną ławkę, chciałabym na niej usiąść, ale to najgłupsze, co mogłabym zrobić. Pogrążona w myślach, nie zauważyłam nawet, że wyszłam z parku. Zmierzam po ścieżce na początku lasu i choć powinnam zawrócić, nie robię tego. Nie czuję strachu. Wiem, że tej nocy umrę, i tym samym mój koszmar się skończy. Będę wolna. Niejednokrotnie myślałam o samobójstwie, ale nigdy się na to nie odważyłam. Najwidoczniej przyszedł na mnie czas, a ja się z tym pogodziłam.

Do moich uszu dociera krzyk. Żałosny, przerażający krzyk mężczyzny. Tak chyba krzyczą osoby, które są obdzierane żywcem ze skóry. Po raz pierwszy od kilku godzin coś czuję. Nie wiem, dlaczego kieruję się za hałasem, ale kroki stawiam coraz szybciej. Zamiast uciekać, pcham się pewnie w coś strasznego. Potykam się o gałęzie zakryte warstwą śniegu, ale nie tracę równowagi. Idę, aż przestaję to słyszeć.

Jest już po wszystkim. Stoję bez ruchu. Znów jest mi zimno, ale moje ciało nie drży. Zza drzew wyłania się postać, która zauważyła mnie pewnie wcześniej, niż ja zauważyłam ją. Mam takie wrażenie, bo wydaje się iść prosto na mnie. Wciąż stoję nieruchomo. To mężczyzna, jestem tego pewna, gdy znajduje się kilka metrów ode mnie. Ma potężną sylwetkę, która w mroku wydaje się chyba jeszcze bardziej przerażająca niż w świetle dnia. Staje naprzeciwko mnie, lecz nie udaje mi się spojrzeć na jego twarz. Znika po sekundzie za moimi plecami. Popycha mnie do przodu tak mocno, że niemal upadam twarzą na śnieg. Łapię równowagę, a on znów mnie popycha. Robię krok, później kolejny. W końcu dochodzi do mnie, czego on chce, i idę po jego śladach. Słyszę zgrzytanie śniegu pod naszymi stopami i nic poza tym.

Już po kilkunastu metrach dochodzę tam, gdzie chciał zaprowadzić mnie mężczyzna. Śnieg w tym miejscu zabarwiony jest na czerwono. Zamieram na widok krwi, a gdy mój wzrok zmierza dalej, z moich ust wydobywa się cichy krzyk. Oparte o drzewo leży zmasakrowane ciało. Człowiek, który mnie tu przyprowadził, musiał wypatroszyć tego niešťczęśnika. Z jego brzucha wystają wnętrzności, twarz również ma poharataną. Odwracam się szybko, bo nie mogę dłużej na to patrzeć. I wtedy przed moimi oczami widzę tylko jedno — broń. Przełykam ślinę, ale nie ze strachu. Czuję ulgę, wiedząc, że moja śmierć będzie szybka i bezbolesna. Jeden strzał i wszystko się nareszcie skończy.

Przenoszę wzrok z lufy na mężczyznę, który za chwilę mnie uwolni. Chciałabym go poprosić, żeby zrobił to szybciej, ale nie mam odwagi. Nie obchodzi mnie nawet to, że być może nikt nie znajdzie mojego ciała. Przecież nie mam rodziny. Nikt za mną nie zatęskni. Nie zadba o godny pogrzeb. Nikt nie będzie mnie szukał.

Odbezpiecza broń, a na ten dźwięk mimowolnie drga mi kącik ust.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cole

Patrzę na obraz nędzy i rozpaczy, który uśmiecha się na widok spluwy. Ledwo zauważalnie, ale, kurwa, uśmiecha się! Zamiast pociągnąć za spust, spoglądam na nią. Robię to z czystej ciekawości, bo po raz pierwszy jestem świadkiem czegoś takiego. Dziewczyna jest młoda, może nawet to jeszcze dziecko. Noc i ogromny siniak na oku utrudniają mi ocenę jej wieku. Dlaczego się uśmiecha?

Nigdy się nie zawahałem, ale teraz... W ten sposób patrzą na mnie osoby, które błagają o śmierć, gdy nie mogą znieść tortur, jakie im zadają. Jednak nigdy się nie uśmiechają. Zamiast ją zastrzelić, opuszczam rękę i odwracam się do niej plecami. Gdybym nie miał dopiero trzydziestu lat, pomyślałbym, że się starzeję i mięknie mi serce. Ale to coś zupełnie innego.

Zostawiam ją, wiedząc, że i tak nic nikomu nie powie. Już po jej twarzy widać, że ma wystarczająco dużo swoich problemów. Po kilku krokach orientuję się, że za mną idzie. Kurwa, jakim głupcem trzeba być, żeby to robić? W pierwszej chwili mam zamiar się odwrócić i strzelić jej w łeb, ale

rezygnuję. Może boi się, że zgubi się w lesie, a jej chory umysł podpowiedział, że lepiej iść za mordercą? Zmierzam przed siebie, starając się nie zwracać na nią uwagi. Mój instynkt jednak nie pozwala mi nie myśleć, co jeszcze bardziej mnie wkurwia. Zgrzytanie śniegu pod jej stopami sprawia, że w końcu nie wytrzymuję i się odwracam. Dziewczyna zatrzymuje się niemal w tej samej chwili. Stoi jakieś pięć metrów ode mnie, więc robię kilka kroków w jej kierunku, żeby dobrze mnie słyszała. Nie zdążam nawet otworzyć ust, kiedy odzywa się pierwsza.

— Dlaczego mnie nie zabiłeś? — pyta z wyrzutem w głosie, co na moment odbiera mi zdolność racjonalnego myślenia.

— Jesteś nienormalna, dziewczyno?

Chcę się odwrócić, ale ona znów się odzywa.

— Zabij mnie, proszę. Jeśli tego nie zrobisz i tak do jutra będę martwa. Nie chcę umierać przez wiele godzin, marznąć w tym miejscu. Po prostu mnie zabij, przecież właśnie to chciałeś zrobić.

Nie odpowiadam, odwracam się i znów idę przed siebie. Po raz pierwszy spotykam człowieka, który bardziej ode mnie nie boi się śmierci. Co gorsza, to dziewczyna, jeszcze dziecko. Nie boimy się pożegnania ze światem z zupełnie innych powodów. Jej jest po prostu źle na świecie, a ja nie mogę bać się tego, na co skazuję ludzi od piętnastu lat. Śmierć jest czymś pewnym. Czymś, co prędzej czy później dopadnie każdego.

Ona wciąż za mną idzie. A im dłużej to robi, tym mniejszą mam ochotę ją zabić. Zbyt mocno tego pragnie, bym mógł jej to dać. Dochodzę do auta zaparkowanego po drugiej stronie parku. Nareszcie. Ogrzeję się i pozbędę się ogona. Wsiadam do środka i odpalam silnik. Zanim ruszam, nastawiam wysoką temperaturę i wyciągam telefon, żeby potwierdzić wykonanie zadania. Odwracam na moment głowę na drzwi od strony pasażera. Ona tu, kurwa, stoi. Nie widzi mnie przez przyciemnianą szybę, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że patrzy prosto na mnie. Nie przypomina mi obląkanej, choć jej zachowanie na to wskazuje. Przechyliłam głowę i odblokowuję telefon. Wysyłam wiadomość do mojego zleceniodawcy, po czym sprawdzam listę pozostałych zleceń. Czytając, staram się nie myśleć o wariatce, która wciąż stoi obok mojego samochodu. Zatwierdzam przyjęcie kolejnej roboty i odkładam telefon, mimowolnie zerkając na szybę.

— Kurwa — cedzę przez zęby. Nie wiem, jak do tego doszło, ale opuszczam szybę w drzwiach. — Właż — warczę.

Od razu żałuję. Dziewczyna wchodzi bez wahania i dokładnie mnie obserwuje.

— Tu chcesz mnie zabić? Czy zrobisz to w innym miejscu? — pyta beznamyślnie.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia — odpowiada szybko.

— A naprawdę?

— Kilka dni temu skończyłam osiemnaście. Ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

Bez ciągnięcia rozmowy ruszam autem. Zerkam na nią raz na jakiś czas. Rana na oku jest świeża, musiała powstać w ciągu ostatnich kilku godzin. Ma na sobie spodnie od piżamy, więc uciekała. Ktoś ją zgwałcił albo próbował to zrobić. Winny może też być ojciec alkoholik, który lubi robić awantury po paru głębszych.

— Jak się nazywasz? — Nie odpowiadam. — Ja jestem Lauren. Pochodzisz stąd? Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

Zaciskam szczękę i podgłaśniam radio, żeby jej nie słuchać, bo zaczyna działać mi na nerwy. Gdybym tak nie lubił tego samochodu, naprawdę bym ją zastrzelił. Nienawidzę hałasu, a przede wszystkim mam alergię na ludzki głos. Dlatego pracuję w pojedynkę i preferuję proste zlecenia — śmierć od kulki w łeb. Bez wyciągania informacji, bez kombinowania jak dzisiaj.

Zastanawiam się, co mam z nią teraz zrobić. Po co w ogóle ją ze sobą zabierałem? Nie znam Hebronu na tyle dobrze, żeby wiedzieć, czy znajduje się tu jakieś schronisko dla bezdomnych, do którego mógłbym ją odstawić. Nawet to, że rozmyślam nad tym, co zrobić z tą dziewczyną, sprawia, że jestem jeszcze bardziej wkurwiony.

— Nie zabiję cię. — Zatrzymuję się na poboczu. — Jedynie, co mogę dla ciebie zrobić, to odwieźć cię do domu.

Na moje słowa od razu sztywnieje.

— Możesz chociaż zawieźć mnie gdzieś, gdzie będę mogła przenocować? — pyta zrezygnowana. — Proszę, nie chcę tam wracać.

— Wyglądam na kogoś, kto pomaga innym? — Rzucam jej wkurwione spojrzenie w nadziei, że w końcu odpuści.

— Na bezwzględnego mordercę też nie wyglądasz.

Zaciskam palce na kierownicy. Nie zabiję jej. Powiniennem, ale tego nie zrobię.

— Zginęłabyś, gdybyś tego nie chciała. Bez lęku w oczach ofiary nie mam satysfakcji. — Uśmiecham się krzywo i ponownie odpalam silnik.

— Mogę udawać.

— Nic już więcej nie mów — odpieram znudzony.

Tyle lat przemierzam świat, a jeszcze nigdy nie spotkało mnie coś równie popieprzonego. Jutro wyjeżdżam, więc ja-koś przetrwam kilka godzin z tą dziewczyną. Przynajmniej mam taką nadzieję. W ostateczności sam strzelę sobie w łeb.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MŁODA UCIEKINIERKA I PŁATNY ZABÓJCA

Dom nie zawsze jest bezpieczną przystanią, do której chętnie wraca się we wspomnieniach. Czasem bywa prawdziwym koszmarem. Jak w wypadku Lauren. Trzy lata spędzone przez nią w rodzinie zastępczej państwa Romerów były niekończącą się udręką. Romerowie przyjmowali pod swój dach kolejnych podopiecznych tylko po to, by otrzymywać za nich pieniądze, a to, co się działo wewnątrz młodocianej społeczności, nic ich nie obchodziło. Przyszywanym rodzeństwem rządził okrutny Tomasz — dręczyciel i prześladowca Lauren. W końcu dziewczyna nie wytrzymała. Pewnej zimowej nocy po prostu wybiegła z domu, zdecydowana już nigdy do niego nie wrócić.

Niespodziewanie na drodze zdesperowanej uciekinierki los postawił Cole'a, trzydziestoletniego bandytę i mordercę, człowieka bezwzględnego, bez skrupułów wykonującego brudną robotę dla swoich zleceniodawców. By uniknąć komplikacji, Cole powinien zlikwidować także Lauren, jednak nigdy jeszcze nie strzelał do osoby, która pragnęła umrzeć. Nie potrafił jej zabić, więc wziął ją do domu z zamiarem pozbycia się dziewczyny tak szybko, jak to możliwe. Nazajutrz się okazało, że pomoc Lauren może mu się przydać podczas realizacji kolejnego zlecenia...

MAFIJNY ROMANS W ZIMOWEJ SCENERII.
BO ZEMSTA NAJLEPIEJ SMAKUJE NA ZIMNO.

Patroni medialni:

